

JOANNA MAZIAREK

# 13 RANDEK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Szymon Szwajger

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/trzran>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8837-6

Copyright © Joanna Maziarek 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog

Wysiadł z samochodu przed jednym z najbardziej znanych klubów w Vegas. Był ciepły wieczór, choć nawet nie skończył się luty. Miał właśnie przerwę między licznymi trasami swojego zespołu. Nie lubił spędzać wieczorów w domu, dlatego chętnie przystał na propozycję Johna. Wybrał ten lokal, bo wiedział, czego się spodziewać. Uśmiechnął się pod nosem i ruszył.

— Przeczuwasz sukces? — zapytał roześmiany John, idąc obok niego.

— A czy ja kiedyś poniosłem klęskę? — Jeremy Mitchell jeszcze raz spojrzął na siebie w odbiciu szyby. Usatysfakcjonowany widokiem, nacisnął klamkę.

— Naprawdę uważasz, że warto tutaj zapolować? — John rozglądał się nieco zdezorientowany.

— Czy ty tego nie widzisz? — Jeremy zatoczył ręką koło. — Te kobiety są zdesperowane. Wystarczy dać im to, czego pragną. Wtedy one dadzą mi to, czego ja pragnę od nich.

— Jestem ciekaw rezultatu. Zamierzam cię obserwować. — Kumpel uniósł kąciki ust, po czym oddalił się w kierunku baru.

Jeremy wziął sok dla siebie i parsknął śmiechem. To on wpadł na pomysł, by odwiedzić miejsce, w którym płeć piękna szukała wybranków serca. One potrzebowały miłości, on seksu. Zresztą nie był jedynym, który polował. Przebywała tu cała horda facetów, którzy przyjechali spełnić swoje pragnienia. Przeszukiwał wzrokiem siedzące przy dwuosobowych stolikach dziewczyny. W końcu ruszył.

Pierwsza laska okazała się długowłosą brunetką o niebieskich oczach. Wygląd zewnętrzny ocenił jak najbardziej na tak, ale nie mógł znieść jej piskliwego głosu. Gdyby poszedł z nią do łóżka, jego bębenki nie wytrzymałyby tego pisku. Kolejna miała blond włosy. Krótka sukienka, idealnie opinająca szczupłe ciało, skrywała zapowiedź dobrej zabawy. Kobieta jednak co chwilę zerknęła na stolik obok. Odszedł zirytowany.

Siedział już przy czwartej partnerce, kiedy ją dostrzegł. Długie, jasnobrązowe włosy, lekko falowane i bujne. Wyobraził sobie, jak ją za nie chwyta i ciągnie. Poczuł przyjemne mrowienie i już wiedział, na kogo dzisiaj zapołuje. Gdy się przed nią zatrzymał, popatrzyła na niego spod długich, czarnych rzęs.

— Cześć. — Nie czekając na zaproszenie, usiadł na wprost. Przesłał nieznajomej swój najbardziej uwodzicielski uśmiech. — Co taka piękna kobieta robi tutaj sama?

— Pytasz poważnie czy żartujesz? Nie wiesz, dokąd trafiłeś? — Nie rozplynęła się z zachwyty nad nim, za to stała się bardzo sceptyczna i zdystansowana. Poczuł się urażony, ale to nie pokonało jego determinacji.

— Wybacz. Powinienem się najpierw przedstawić. Nazywam się Jeremy Mitchell. Jak ci na imię?

— Ellen Harvelle — odpowiedziała dopiero po kilku chwilach.

Spoglądała na niego dość nieufnie, nie dało się nie zauważyć. Normalnie by odpuścił — nie przepadał za takimi kobietami, lecz w jej przypadku coś mu mówiło, że to była tylko poza, która chyliła się ku upadkowi.

— Piękne imię... Dlaczego siedzisz sama? Myślałem, że się do ciebie nie dostanę, a tymczasem nie natrafiłem na żadną przeszkodę. Co jest nie tak z mężczyznami na tej sali? — zagadnął, lustrując ją spojrzeniem. Widział, że ona też go obserwowała.

— Jeśli chcesz, możesz ich zapytać. Przyszedłem tutaj w konkretnym celu. Pragnę poznać kogoś fajnego, z kim złapię dobry kontakt.

— Wygodnie oparła się o swój fotel.

Miała na sobie klasyczną małą czarną, na wąskich ramiączkach. Skromny dekolt tylko pobudzał jego wyobraźnię. Wystarczyło niewiele wysiłku, a zyska ją dla siebie na tak długo, ile mu się zamarzy.

— Zjawiłem się tutaj dokładnie w tym samym celu. — Kłamstwa czasami przychodziły mu zbyt łatwo. — Spodobałaś mi się i byłbym szczęśliwy, gdybyś pozwoliła się bliżej poznać. Może wyjdziemy stąd na prawdziwą randkę?

— A nie uznajesz naszego spotkania za prawdziwą randkę? — za-drwiła. Wciąż pozostawała bardzo zdystansowana, a on nie wiedział dlaczego. Przecież kobiety zawsze leciały na jego piękne słowa.

— Oczywiście, że uznaję, aczkolwiek już wiem, że nie muszę dalej szukać. Wolałbym pójść z tobą na randkę gdzieś indziej.

— Skąd przekonanie, że ja mam na to ochotę? — Dziewczyna nie ustępowała.

W końcu poczuł, że jej opór zaczynał go nakręcać. Za wszelką cenę pragnął się z nią umówić i pokazać, że panował nad sytuacją.

— Mam głęboką nadzieję, że dasz się namówić. Bardzo mi zależy, żebyśmy się lepiej poznali. Moim zdaniem to miejsce nam nie sprzyja.

— Przemyślę twoją propozycję. — Kiedy nagle wstała, zmarszczyła czoło. — Wychodzisz?

— Tak. — Uśmiechnęła się, jednak gest ten nie został skierowany do niego. — Uważam, że wystarczająco długo przebywam w tym miejscu.

— Odprowadzę cię do samochodu. — Poderwał się i stanął obok. Górował nad nią, był wyższy o głowę. — Idziemy?

— Skoro nalegasz. — Gdy ruszyła przodem, spojrzął na jej opięty sukienką tyłek. Kołysał się w kuszącym rytmie i Jeremy zyskał pewność, że pożądał go dla siebie. Może nie dzisiaj, ale dopnie celu. Zawsze się udawało.

— Kobieta nie powinna chodzić sama wieczorem. — Zauważył, że na lewej ręce miała kilka tatuaży, a kolejny na prawej łopatkę. Zastanawiał się, czy jeszcze jakieś skrywała. Liczył, że niedługo się o tym przekona. — Czyli jak będzie?

— Z czym dokładnie? — Doszli do samochodu, więc odwróciła się w jego stronę. Drażniła się z nim, widział to w jej oczach. Usiłowała zniechęcić go za wszelką cenę. Na szczęście ją przejrzał, wychwytyjąc ten opór. Poczuł wyzwanie, które pragnął podjąć. Dopiero po chwili spojrzał na auto, którym przyjechała. Nie uznawał się za znawcę, ale jak mógłby nie poznać fordą mercury z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku? Lakier aż lśnił intensywnością czerwieni. Na tle wozu dziewczyna wyglądała jak modelka. Wyobraził ją sobie na masce z nogami zarzuconymi wokół jego bioder. Poczuł mrowienie na całym ciele.

— Z naszą randką... — wymamrotał zahipnotyzowany stworzoną przez siebie wizję. — Ten samochód należy do ciebie?!

— Nie, ukradłam go. Oczywiście, że do mnie. To moje dziecko — wyznała z dumą w głosie.

— Piękny. Od dawna go masz? To bardzo rzadki okaz. Nieczęsto widuje się je na ulicy. — Przypatrywał się mu z nieskrywanym podziwem.

— Od roku. Zakochałeś się?

— Słucham? — Spojrzał na nią skołowany. — Wybacz, odleciałem — przyznał się bez ociągania. — To co z tą naszą randką? — Ponownie skupił na niej wzrok. Powróciło zainteresowanie kobietą, nie autem. — Kiedy znajdziesz dla mnie wolny wieczór?

— Za trzy dni. — Nie zdołał ukryć rozczarowania, jednak natychmiast przywołał uśmiech na twarz. Jak nic igrała z nim, lecz postanowił, że nie da jej tej satysfakcji. — Czy coś nie tak? Jestem bardzo zajęta, wcześniej nie dam rady.

— Wszystko w porządku. Cieszę się, że w ogóle wyjdziemy. Dostanę twój numer? — Pochylił się w jej stronę i z radością zauważył, że cofnęła się o krok.

— Może od razu umówimy się w konkretnym miejscu? — zaproponowała, próbując uniknąć podania numeru.

— Chciałbym zrobić ci niespodziankę — nalegał.

— Nie lubię niespodzianek. — Ellen również nie dawała za wygraną. Na szczęście go nie znała. Potrafił tak zająć przeciwnika, że ten w końcu kapitulował.

— Ta będzie bardzo przyjemna. Co ci szkodzi? Gwarantuję, że jeśli nie będziesz zadowolona, nie zaprotestuję przy zmianie lokalu. Czyżbyś się tego obawiała? — Rzucił wyzwanie i się nie pomylił. Jej oczy od razu zabłyśły. Połknęła haczyk.

— Dobrze. — Szybko podyktowała mu dziesięć cyfr. Szczycił się dobrą pamięcią, dlatego nie musiał prosić o powtórzenie.

— Zadzwoń i umówimy się co do godziny. Dobranoc. — Wykorzystując jej nieuwagę, nachylił się i pocałował ją w policzek. Owionął go jej zapach i z rozkoszą wciągnął go przez nos. Dziewczyna kompletnie się tego nie spodziewała. Uwadze Jeremy'ego nie uszedł fakt, że zadrżała. Jej źrenice się powiększyły, chyba nawet wstrzymała oddech. Powściągnął zwycięski uśmiech wkradający się na usta. Wreszcie się odwrócił i odszedł do własnego auta.

# Rozdział 1.

## Randka pierwsza

Właśnie ślęczała nad dokumentami, kiedy do jej gabinetu wszedł Ryan.

— Ellen? Przygotowałaś dla mnie te papiery? Pilnie ich potrzebuję. — Mężczyzna swoim zwyczajem oparł się o framugę drzwi, przypatrując się dziewczynie. Dobrze wiedział, że tego nie lubiła, ale uwielbiał się z nią drażnić.

— Są w tej teczce. — Nie odrywając wzroku od pisma, nad którym pracowała, podsunęła papiery w kierunku brzegu biurka.

— Masz dzisiaj zły humor? Może okres ci się zbliża? — podpytywał, na co od razu podniosła na niego morderczy wzrok. Ryan uśmiechał się od ucha do ucha, doprowadzając ją tym do szału. — Martwię się, zawsze jesteś bardziej gadatliwa.

— Nie wybierałeś się na aukcję z Aaronem? — Oparła się w fotelu i popatrzyła swojemu szefowi prosto w oczy. Zdawała sobie sprawę, że celowo ją prowokował, ona zaś, niczym ostatnia idiotka, kolejny raz dała podejść się jak dzieciak.

— Teraz nie jestem pewien, czy powinienem. Może potrzebujesz mojej pomocy? Przynieść ci kawkę? Herbatkę? Melisę na uspokojenie?

— Zaraz ciebie napoję melisą! — syknęła, wstając zza biurka. Ryan od razu zaczął się wycofywać.

— Złość piękności szkodzi. Pamiętaj o tym! — krzyknął, wychodząc pospiesznie.

— Wnioskujesz sam po sobie? — Wiedziała, że ją usłyszał, mimo że zdążył zatrasnąć drzwi. Pogroził jej przez szybę u góry i odszedł.

Za to Ellen postanowiła zrobić sobie przerwę. Nie potrafiła się skupić i doskonale zdawała sobie sprawę dlaczego. Wczoraj wieczorem zadzwonił do niej Jeremy. Ten z klubu Periscope, do którego pojechała trochę w akcie desperacji, trochę dla zabawy, trochę dlatego, że szukała kogoś, kogo za półtora miesiąca zabierze na ślub.

Normalnie by sobie darowała, ale chodziło o znenawidzoną kuzynkę. Monica od zawsze z nią rywalizowała. Miesiąc temu dowiedziała się o jej zerwaniu z Jaredem. Pokiwała litościwie głową, pytając, czy mimo to przyjdzie na uroczystość. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Monica tylko czeka, aż zaprzeczy. Tryumfowałyby nad nią. Nie mogła na to za nic w świecie pozwolić.

Dlatego zmotywowała się i pojechała trzy dni temu do lokalu z szybkimi randkami. Nie liczyła na podryw, aczkolwiek miała nadzieję, że pozna spokojnego mężczyznę, który wybawi ją z opresji. Nie potrzebowała teraz kolejnego związku. Niestety nie poszczęściło się jej, a na dodatek przyplątał się Jeremy Mitchell.

Znała taki typ faceta. Błysk w oku i pewne siebie ruchy ciała. Normalnie jej to nie przeszkadzało, lecz tamtego wieczoru nie tego szukała. Niestety koleś się przyczepił i nie dał za wygraną. Pragnął seksu i liczył, że od razu go dostanie. Od niej. Przeliczył się.

Zrobił też coś, co ją zaskoczyło. Nie odpuścił, a później zaproponował kolejną randkę. Co gorsza, zdobył jej numer telefonu; właściwie sama mu go podała. Miała nadzieję, że zapomni albo znajdzie inną chętną. Niestety wczoraj zadzwonił, oznajmiając, że po nią przyjedzie.

Szła więc dzisiaj na randkę i nie potrafiła na niczym się skoncentrować. Dlatego była nie w humorze. Chłopaki z garażu, gdy tam weszła, dostali ochrzan za bałagan, który w nim panował, i od tamtej pory unikali jej jak ognia. Pewnie naskarzyli na nią Ryanowi.

Ktoś by powiedział, że zachowywała się jak paranoiczka. Przecież mogła nie zgodzić się na randkę albo nie odebrać telefonu. Jeremy nie wiedział, gdzie mieszkała. Jeszcze. Ale miała jedną zasadę. Nie lubiła dawać satysfakcji przeciwnikowi. Czuła, że gdyby zrezygnowała, mężczyzna szalałby z radości, więc postanowiła iść za wszelką cenę.

W końcu nadeszła piąta po południu, o której kończyła pracę. Musiała jeszcze wysłać mu adres jej domu. Z tym postanowiła zaczekać na ostatnią chwilę. Niech myśli, że dała sobie spokój. Pracownicy Ryana udawali, że nie patrzyli na nią, kiedy ponownie przechodziła przez garaż. Zamierzała ich jutro przeprosić — to nie była ich wina, że czuła rozdrażnienie.

W domu natychmiast popędziła do łazienki i nałała sobie wodę do wanny. Potrzebowała relaksu przed randką. Włączyła ulubioną muzykę, oparła się o brzeg i przymknęła oczy. Nawet nie wiedziała, kiedy upłynęła godzina. Musiała wyjść. Mitchell wykazał się cierpliwością — do tej pory nie dostała od niego żadnej wiadomości. Zaskoczył ją.

Wysłała mu więc SMS-a z adresem, po czym poszła się ubrać. Jej myśli zaczęły błądzić w kierunku Jeremy'ego. Pamiętała, jak patrzył na nią w klubie. Chciał jednego — seksu. Nie żeby była świętoszką, o nie! Po prostu wtedy nie miała ochoty na faceta na jedną noc. Poza tym nie znosiła bycia traktowaną niczym zdobycz, jak przysze trofeum. Ze strony mężczyzn oczekiwała nie tylko adoracji, lecz także szacunku. Domyślała się, że jej niechciany adorator w końcu ujawni swoje prawdziwe zamiary, więc postanowiła zahamować jego popęd.

Gdy dochodziła ósma, była gotowa do wyjścia. Przyjrzała się sobie krytycznie w lustrze, ale nie dostrzegła niczego, co musiałaby poprawić. Usłyszała auto na podjeździe, podeszła do okna i dyskretnie przez nie spojrzała. Jeremy wysiadł, po czym się rozejrzał. Mogła spokojnie mu się poprzyglądać. Przystojniak. Nie żeby nie lubiła przystojnych facetów, lecz jego wygląd znacznie utrudniał sprawę.

Założył czarną koszulę z krótkim rękawem, tego samego koloru spodnie i trampki. Posiadał też coś, co strasznie jej się podobało — mnóstwo tatuaży. Do tego nie prezentował się jak grzeczny chłopiec, co stanowiło dodatkowy afrodyzjak. Mimo licznych atrybutów nie akceptowała tego, jak próbował ją potraktować. Nie była zabawką. Szkoda, bo może sama nabrałaby ochoty na odrobinę szaleństwa i niegrzeczny seks.

Gdy mężczyzna nacisnął dzwonek, chwyciła za torebkę i ruszyła do drzwi. Otworzyła je z cieniem uśmiechu na ustach. Zauważyła, że oczy mu się zwęziły i zlustrował ją z góry na dół. Za aprobatę uznała wyraz twarzy Mitchella, który uniósł kąciki ust.

— Wyglądasz olśniewająco. — Poczuła się nieswojo, kiedy tak spoglądał na nią. Chociaż włożyła szpilki, nadal był sporo wyższy.

— Ty też niczego sobie — odpowiedziała, hamując odruch zaciągnięcia się nosem. Przyjemnie pachniał, a dobry zapach u mężczyzny stanowił jej słaby punkt.

— Jedziemy? — odezwał się. — Szkoda tracić czas. Niespodzianka czeka.

— Zabierasz mnie na kolację? — Zamknęła za sobą drzwi, a później przyjęła jego ramię. Mimo wszystko umiał odgrywać dżentelmena. Otworzył jej drzwi swojego mercedesa i zaczekał, aż wygodnie usiądzie.

— Kolację zjemy po niespodziance. — Odpalił silnik i puścił jej oczko. Ruszył dość agresywnie. Właśnie taki styl jazdy lubiła.

— Powinnam się bać? — spytała z udawaną obojętnością. Tak naprawdę coraz więcej jej się podobało, tylko nie to, że Jeremy był dupkiem, który chciał, by weszła do kolekcji zaliczonych przez niego panien.

— Ze mną nie musisz. Chociaż... Lubię, gdy kobieta szuka schronienia w moich ramionach. Co na to powiesz? Pragniesz przeistoczyć się w bezbronną dziewczynę, potrzebującą opieki?

— Nie marzę o niczym innym. — Mało brakowało, a by go czymś uderzyła. Facet zachowywał się bezczelnie. Z jednej strony nie widziała w tym nic złego, ale z drugiej... Podejrzewała, że tak szybko się go nie pozbędzie. Chyba że zrobiłaby coś, co zagwarantowałoby wycofanie się Mitchella. Niestety nic konkretnego nie przyszło jej na myśl.

— Przepraszam, że się wcześniej nie odezwałem, lecz byłem bardzo zajęty. A ty co robiłaś? Gdzie właściwie pracujesz? — Zasypał ją gradem pytań. Czuła, że wzrokiem prześlizgiwał się po jej odsłoniętych kolanach.

— Zajmuję się organizacją pracy w biurze — odpowiedziała dość krótko. Próbowала zachowywać się milej, ale za dużo czynników

działało na nią pobudzająco: zwłaszcza bliskość Jeremy'ego. Nie miała pojęcia, dokąd jechali i jak długo potrwa cała podróż.

— To chyba dość odpowiedzialna praca? — Co rusz na nią zerkał. Skinęła głową.

— Można tak rzec. A ty? Gdzie pracujesz? — Po namyśle doszła do wniosku, że nic nie szkodziło być miłą i w miarę przyjemnie spędzić wieczór. Później zamierzała napawać się jego zapewne widocznym rozczarowaniem, kiedy domyśli się, że nie zaciągnie jej do łóżka raz-dwa.

— Jestem perkusistą w zespole metalowym.

— Naprawdę? — Uniosła brwi. Nie kojarzyła go, więc najwidoczniej nie знаła jego zespołu. Dziwne, bo od dość dawna słuchała tych klimatów. — Wybacz, ale nie umiem sobie ciebie przypomnieć. Jak się nazywacie?

— Black Panther. Działamy od trzynastu lat.

— Nie słyszałam o was. Postaram się to zmienić. — Dopiero teraz popatrzyła przez szyby na zewnątrz. Zaczynała kojarzyć miejsce, do którego ją zabierał. — Czy my jedziemy do planetarium?

— Tak, to jest właśnie moja niespodzianka. Dzisiejszej nocy pooglądamy spadające gwiazdy. Takiego zjawiska nie można obserwować co wieczór, dlatego wybrałem to miejsce. — Sprawnie zaparkował pojazd i wyskoczył zza kierownicy.

— Przyznaję, że mnie zaskoczyłeś — odezwała się, gdy podał jej dłoń, aby pomóc przy wysiadaniu. Kiedy stanęła obok niego, nie puścił jej ręki, za to pociągnął ją za sobą.

— Mam nadzieję, że miło? Na terenie obiektu znajduje się również restauracja, więc nie musimy wracać do centrum. Czy taki przebieg wieczoru cię satysfakcjonuje? — Gdy otworzył przed nią drzwi, przyznała w duchu, że bardzo lubiła takie zachowanie u mężczyzn, o ile nie było podyktowane wyrachowaniem.

— Jak najbardziej. Czy twój pomysł na randkę tutaj zrodził się tylko dlatego, że dzisiaj jest noc spadających gwiazd? — dopytywała.

— Lubię urozmaicenia. Poza tym zabranie kobiety do restauracji na pierwsze spotkanie... Nie wydaje ci się strasznie nudne i przewidywalne?

Nie lubisz czasami być zaskakiwana? — Mężczyzna kupił bilety wstępu i ruszyli dalej.

— Zależy. Przeważnie nie znoszę niespodzianek — przyznała uczciwie. — Ale teraz mi się podoba. Nigdy wcześniej nie trafiłam do planetarium, tym bardziej na randce.

— Cieszę się więc, że jestem pierwszym mężczyzną, który cię zabrał do planetarium. Ściemnia się, więc wkrótce pooglądamy gwiazdy przez teleskopy. Później wejdziemy na taras, na którym obejrzymy deszcz spadających gwiazd.

— Zaplanowałeś cały wieczór ze szczegółami. — Podeszła zaciekawiona do urządzenia, przez które chciała zerknąć na niebo.

— Najpierw musisz go ustawić — mruknął tuż za nią. Prawie podskoczyła; nie słyszała, kiedy podszedł. Nagle znalazł się tak blisko. Podejrzała, że nie rzuci się na nią tutaj, ale świadomość, że za plecami miała seksownego faceta, nie pomagała w uspokojeniu się. Mężczyzna zaczął majstrować przy teleskopie.

— Byłeś tutaj wcześniej? — pociągnęła temat, próbując zamaskować swoje zmieszanie. Na szczęście wkrótce stanął obok, więc obróciła się, aby go widzieć.

— Dwa razy. Coś w tym dziwnego? Rockmani nie chodzą w tak kulturalne miejsca? — zażartował, zauważywszy jej minę.

— Nic takiego nie powiedziałam! — Usiłowała się bronić, dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że z niej drwił. Uderzyła go w ramię.

— Zaczepiasz mnie? — Znów podszedł i niespodziewanie złapał ją za dłoń. — Masz szczęście, że nie szturcham dam.

Serce jak oszalałe zatłukło jej w piersiach, gdy ostatnie słowa wyszeptał jej wprost do ucha.

— Umrę ze szczęścia... — Tym razem zdobyła się na sarkazm. — Czy mogę już popatrzeć?

— Oczywiście. Teleskop jest do twojej dyspozycji. — Wdzięcznie zrobił jej miejsce.

Przysunęła się i zaczęła oglądać. Uspokoila szalejące serce, by wreszcie zająć się tym, po co przyjechali.

Celowo się do niej wcześniej nie odzywał. Zdawał sobie sprawę, że jego nachalność została by źle odebrana. Zyskał czas, by zastanowić się nad przebiegiem randki. Wymyślił planetarium, zdając sobie sprawę, że ją zaskoczy. Zwłaszcza jeśli wiedziała, kim był. Dopiero później się okazało, że go nie znała.

Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem i nie przewidywał żadnego niepowodzenia dzisiejszego wieczoru. Wystarczyło ją odpowiednio rozmiękczyć i tę noc spędzą w jego łóżku. Bądź jej, miejsce nie miało dla niego znaczenia. Ta pewność siebie charakteryzowała go nie bez powodu. Po pierwsze — dość dobrze znał kobiety, a one działały schematycznie. Po drugie — na własne oczy widział jej reakcje.

Znajdowali się na tarasie widokowym, szykując na obejrzenie spadających gwiazd. Ellen stanęła niedaleko, choć nie tak blisko, jak by chciał. Uważał, że się go bała, obawiała się własnych reakcji na ich bliskość. Niepotrzebnie. Zamierzał sprawić, że spłonie z podniecenia. Potrafił odpowiednio zadbać o kobietę.

— Zaczyna się! — Wskazał dłonią niebo, na co od razu zareagowała. Jak zahipnotyzowana obserwowała cudowne zjawisko.

— To niesamowite... — wyszeptała, uśmiechając się szeroko. Nie zauważyła, że nieco zbliżyła się w stronę Jeremy'ego. Od razu wykorzystał sytuację i objął ją jedną dłonią w pasie, a klatką piersiową lekko oparł się o jej plecy. — Co robisz?

— O czym mówisz? — Zerknął na nią z miną niewiniątka. Patrzyli sobie prosto w oczy. W niebieskich źrenicach dostrzegł ostrzeżenie. — Zaraz gwiazdy ci uciekną!

— Masz szczęście... — wymamrotała cicho pod nosem, sądząc, że jej nie usłyszał. Gdy znów odwróciła głowę w stronę widowiska, na jego twarzy zawitał szeroki uśmiech. To był dopiero początek.

— Piękne, prawda? — westchnął, a Ellen przytaknęła.

Prawie się roześmiał, ponieważ wcale nie chodziło mu o gwiazdy. Kobieta założyła prostą, ale seksowną sukienkę z niemałym wycięciem,

dzięki czemu miał idealny widok na jej falujące przy każdym oddechu piersi. Wyobrażnia po raz kolejny podsunęła mu sugestywne obrazy. On ugniatający dwie półkule kołyszące się w rytm, podczas gdy ona zaczyna go ujeżdżać.

— Muszę przyznać, że trafiłeś w dziesiątkę z tym pomysłem na randkę. Cieszę się, że dzięki tobie zobaczyłam tak niecodzienne zjawisko. — Ellen wydawała się autentycznie zachwycona.

— Zdecydowanie lepiej wybrać nietuzinkowe rozwiązanie, prawda?

— Jestem skłonna się z tobą zgodzić — odparła, powracając do oglądania. Niestety widowisko nie potrwało zbyt długo. Wdzięcznie wysunęła się z silnych ramion. — Co teraz?

— Zgodnie z obietnicą zapraszam na kolację. — Wysunął rękę, którą przyjęła bez marudzenia. — Naprawdę dobrze się bawiłaś?

— Tak. Pozytywnie mnie zaskoczyłeś. — Spokojnie kroczyła obok niego, aż weszli do windy. Musieli zjechać piętro niżej.

— Bo sądziłaś, że jestem typowym rockmanem, który nie ma szeroko rozwiniętych horyzontów?

— A masz je aż tak rozwinięte? — spytała poważnym tonem. Widząc jego minę, głośno się roześmiała. — Przecież żartuję. Cieszę się, że wybrałeś coś niestereotypowego.

— Ktoś tu dzisiaj wspominał, że nie lubi niespodzianek. — Pogroził jej zabawnie palcem, gdy usiedli przy stoliku.

Dziewczyna wyglądała cholernie seksownie w swojej sukience. Krea-cja idealnie podkreślała wszystkie jej atrybuty, zwłaszcza piersi i pośladki. Nie potrafił przestać wyobrażać sobie jej nagiej.

— Bo za nimi nie przepadam. Zazwyczaj niespodzianki są takie, że mało w nich czegoś niespodziewanego. Rozumiesz, o czym mówię? — Oblizwała usta, przeglądając kartę menu.

Jeremy o mało co nie warknął, żeby tego nie robiła. Odbijało mu, dawno się tak nie czuł.

— Czyli zwykła randka, przykładowo w kinie, nie stanowiłaby dla ciebie przyjemności? — Lekko nachylił się w jej stronę.

— Oczywiście, że lubię randki w kinie. Wystarczy dobry film i odpowiedni partner.

— Tak mówisz? Uwielbiam oglądać porządne filmy. W trasie z przyjaciółmi mamy nawet swój klub filmowy. — Ucieszył się w duchu, gdyż wykazywała zainteresowanie rozmową. Wieczór zmierzał w dobrym kierunku.

— Klub filmowy? Oglądacie razem porno? — Zakryła usta w udawanym szoku. W żywe oczy kpiła sobie z niego.

— Czasami. — Puścił jej oczko, na co zareagowała śmiechem. Na pewno wyglądała na bardziej rozluźnioną niż chociażby godzinę wcześniej. — Może kiedyś obejrzymy coś razem?

— I zmusicie mnie do słuchania obleśnych komentarzy? Raczej podziękuję.

Pojawił się kelner, więc złożyli zamówienie. Dyskusja zeszła na neutralne tematy. Ellen pytała go o trasę, koncertowanie i całą tę otoczkę. Dowiedział się, że dziewczyna nie pracowała jako zwykła pomoc biurowa, lecz pełniła rolę asystentki Ryana Harrisa. Ryan był znanym biznesmenem, założycielem i szefem warsztatu samochodowego Hot Rod. Kiedy oboje skończyli deser, jego towarzyszką podniosła na niego wzrok.

— Zaspokoiliś głód? — Nie żeby próbował przyspieszyć bieg czasu, jednak coraz gorzej przychodziło mu opanowanie.

— Czy właśnie dałeś mi dyskretny znak, że powinniśmy się stąd zbierać? — Roześmiała się w najlepsze. — Zrobiłeś zabójczą minę, gdy zadałam to pytanie. Wybacz, nie mogłam się powstrzymać. I owszem, możemy już jechać.

— Jeśli sobie życzysz, możemy jeszcze zostać. — Nie chciał, żeby odprawiła go z kwitkiem. Czasami myślał zbyt szybko, zbyt impulsywnie.

— Wracajmy. Spędziłam naprawdę uroczy wieczór, za który jestem ci wdzięczna. — Zanim zdążyła wstać, podał jej dłoń. — Zawsze tak się zachowujesz?

— Jak? — Rzucił Ellen pytające spojrzenie.

— Dżentelmen w pełnym wydaniu.

— Nie lubisz, kiedy mężczyzna okazuje względy kobiecie? — Wyszli na parking, była ciepła noc. Musiał nieco wyhamować, mimo że znajdował się tak blisko celu.

— Nie wiem, czy na świecie istnieje choć jedna dziewczyna, której by się to nie podobało. Po prostu się dziwię, że jesteś sam.

— Czy teraz jestem sam? — Uśmiechnął się, wyjeżdżając na ulicę.

— Może czekałem na właściwą kobietę, przy której ujawnię swoje prawdziwe dżentelmeńskie ja?

— Okazałam się właściwą kobietą? — Podobały mu się ich słowne utarczki.

— Za dużo i za wcześnie chciałabyś wiedzieć.

— Odkryłeś moją słabą stronę, jakże mi przykro — westchnęła teatralnie. — Odpowiesz na pytanie czy wolisz zachować tajemniczość?

— A jak sądzisz? — Z minuty na minutę bawił się coraz lepiej. — Może niedługo wyjawię ci prawdę. — Kiedy stanęli na światłach, przysunął się do niej. Znajdował się tak blisko, że dostrzegł światła z ulicy, odbijające się w jej oczach.

— Zielone — wymruczała, odwzajemniając jego spojrzenie. Przyśiągłby, że przez moment zagapiła się na jego usta.

— Co? — Nie rozumiał, o czym mówiła.

— Mamy zielone światło. — Zaśmiała się cicho.

Popatrzył na tablicę nad nimi — naprawdę świeciło się zielone światło. Ktoś zatrąbił z tyłu, więc od razu ruszył do przodu. Poczuł się jak uczeń przyłapany na ściąganiu. Pół godziny później zajechał pod dom Ellen.

— Jesteśmy na miejscu.

Kolejny przyjemny dreszczyk spłynął wzdłuż kręgosłupa Mitchella. Wysiadł pierwszy i otworzył drzwi od strony kobiety. Przyjęła jego dłoń i razem weszli na schody prowadzące do budynku. Na ich szczycie odwróciła się w stronę towarzysza.

— Świetnie się dzisiaj bawiłam.

— Ja również.

Znajdowała się na wyciągnięcie ręki, co spowodowało gwałtowny wzrost podniecenia. Nie potrafił dłużej ze sobą walczyć. Kuszące usta hipnotyzowały go i wreszcie musiał ich skosztować. Delikatnie odgarnął aksamitne w dotyku włosy, aby zatopić się w jej spojrzeniu. Wsunął dłoń na talię Ellen, przyciągając ją do siebie. Nie pytając o pozwolenie, rozchylił wilgotne wargi dziewczyny i językiem wślizgnął się do środka.

Smakowała truskawkowym błyszczkiem do ust. Nie wiedzieć dlaczego, cholernie mu się to spodobało. Jak przez mgłę usłyszał gardłowy jęk, który jeszcze bardziej zmotywował go do działania. Wzmocnił pocałunek, nadając mu większą intensywność.

Przycisnął ją całym ciałem, aż oparła się o drewniane drzwi. Poczuci piersi wciskające się w jego tors. Cholernie to lubił. Gdy ochotczo podjęła z nim walkę na języki, podniecenie mężczyzny drastycznie poszybowało w górę. Przejechał dłonią wzdłuż smukłej talii, badając każdą wypukłość i każde wklęśnięcie. Wciąż przez ubranie, ale wystarczyła chwila, by zdarł z niej sukienkę. Usta dziewczyny parzyły, a jednocześnie zdawały się takie słodkie.

W końcu zaczęło brakować mu tchu. Jej również, bo kiedy się od niej odsunął, oddychała ciężko, walcząc o oddech. Znow zamierzał zagarnąć te niesamowite usta, lecz kobieta położyła mu dłoń na klatce piersiowej.

— Powinnam wejść do domu... — odezwała się bardzo cicho.

Zmrużył oczy, nic nie rozumiejąc.

— Nie kończmy naszego spotkania.

Zabrał jej dłoń, lecz wtedy odwróciła głowę, a jego usta natrafiły na ciepłą szyję. Nie zniechęcił się. Językiem zostawiał wilgotne ślady. Dziewczyna zadrżała, Jeremy zaś nabrał pewności, że zaraz skapituluje. Tak się jednak nie stało.

— Przestań! — Tym razem włożyła więcej siły w odsunięcie go od siebie. Jej oczy płonęły, a mimo to się zbuntowała. — Nie kończymy tego wieczoru tak, jakbyś tego chciał.

— Oboje tego pragniemy, wiem o tym. — Próbował jej znów dotknąć, marzył o tym.

Był podniecony i potrzebował spełnienia.

— Trzynaście randek — rzuciła z uśmiechem satysfakcji.

— Co? — O czym ona, do cholery, mówiła?

— Trzynaście randek i zdobędziesz mnie. Nie mniej i nie więcej. Nie pozwolę ci się wcześniej do siebie zbliżyć.

— Trzynaście? — powtórzył, nie kryjąc niedowierzania.

Odniosł wrażenie, że sobie z niego żartowała. Nie bawiło go to i poczuł złość, lecz na zewnątrz zachował spokój — nie chciał, aby pomyślała, że posiadała nad nim władzę. Znów zmrużył oczy, patrząc na nią uważnie.

— Dokładnie tyle, ile powiedziałam. No, chyba że uważasz, że nie jestem warta tylu spotkań.

— Sądzisz, że nie dam rady? Nie jestem neandertalczykiem. Pragniesz trzynastu randek? Dostaniesz każdą jedną po kolei — wymruzczał jej wprost do ucha. Nadal tkwiła między nim a drzwiami. Gdy się odsunął, zauważył, że jej oczy błyszczały pożądaniem. Normalnie próbowałby przeforsować swoje zdanie, aż w końcu by uległa. Ale rzuciła mu wyzwanie, a on zamierzał udowodnić, że popełniła błąd. Był mistrzem i wygrywał. Ten pojedynek również zamierzał wygrać. — Zasłużyłaś na wszystkie trzynaście.

— Cieszę się, że to ustaliliśmy. Liczę, że następne dwanaście będzie tak ciekawe jak dzisiejsza. — Uśmiechnęła się szeroko. Pogrywała sobie z nim. Chciała się tak zabawić? Planował zapewnić Ellen odpowiednią ilość rozrywki.

— Oczywiście. Dobranoc. — Nie mógł się jednak powstrzymać i złożył krótki, ale obiecujący pocałunek.

Pragnął, żeby nie umiała wyrzucić go z głowy. Nie patrząc na nią, odwrócił się, pobiegł do auta i odjechał.

## Rozdział 2.

### Randka druga

Minęły prawie dwa dni, od kiedy ostatni raz widziała Jeremy'ego pod swoim domem. Sądziła, że wystraszy albo przynajmniej zniechęci mężczyznę pomysłem z trzynastoma randkami. On jednak przyjął wyzwanie. Od tamtej pory nie odzywał się do niej, więc może zdezerterował? Tak, działał na nią fizycznie, bardziej, niż zdolna była przyznać na samym początku. Wciąż pamiętała jego dotyk i pocałunki. Chętnie by wszystko powtórzyła, niemniej wciąż nie chciała pozwolić, by od razu ją zaliczył. Jeśli mieli pójść razem do łóżka, niech przynajmniej pokaże, że na nią zasługuje.

Wiedziała, że potrafił ją zaskoczyć. Pokazał to, zabierając ją do planetarium. Podobał jej się fizycznie, a między nimi pojawiła się chemia. Zatopiona we własnych rozmyślaniach, podskoczyła, gdy odezwała się jej komórka.

— Cześć — usłyszała po drugiej stronie głos człowieka prześladującego jej myśli. — Znajdziesz dla mnie chwilę?

— Tak. Co słychać? — spytała, spoglądając przez okno.

— Chciałem zapytać o to samo. Masz wolny wieczór? — Spodobał jej się jego niski głos. Nie był zachrypnięty, a mimo to posiadał w sobie coś, co ją w pewien sposób urzekło.

— Być może. Dlaczego pytasz?

— Bo zamierzam zaprosić cię na drugą randkę. Co o tym sądzisz?

— kusił, aż musiała wziąć głęboki wdech. Powinna mieć się przy nim na baczności.

— Postaram się znaleźć lukę w swoim grafiku. Dokąd mnie zabierzesz? Czy tym razem to także niespodzianka?

— Trafiłaś. Przyjadę po ciebie tak, jak ostatnio. Pasuje ci?

— Tak. Jakieś wymagania w kwestii stroju? — Bezwiednie nawięła kosmyk włosów na palec.

— Dowolny. Do zobaczenia wieczorem. — Rozłączył się.

Był jednak zaskakującym facetem. Kiedy już zdążyła go ocenić, sprawiał, że musiała nieco zmienić o nim zdanie. W pewnym sensie takie zachowanie pobudzało ciekawość Ellen. Próbowwała odgadnąć, dokąd się udadzą, ale po chwili dała sobie spokój. Mitchell mógł wybrać dowolne miejsce. Lubiła zwyczajne randki, lecz zwyczajność nie pasowała jej do seksownego muzyka. Przynajmniej na razie odniosła takie wrażenie.

Spojrzała na zegarek, gdyż musiała jeszcze przygotować część papierów dla Ryana. Jeremy miał przyjechać po nią wieczorem, więc w dalszym ciągu dysponowała czasem, żeby wymyślić strój. Niestety praca tak ją pochłonęła, że do siedemnastej nie było o tym mowy. Później zebrała się w pośpiechu i wróciła do domu.

Po długim prysznicu stanęła przed rozsunietą szafą i zmierzyła wzrokiem jej zawartość. Pięć minut później wyjęła sukienkę z krótkim rękawem, materiałową szarą górą i skórzanym czarnym dołem. Sięgała do połowy uda, była wystarczająco seksowna i kobieca, a jednocześnie nie odsłaniała zbyt wiele, zwłaszcza że dekolot prezentował się dość skromnie.

Przeglądała się w lustrze, gdy usłyszała dzwonek. Na pewno niezaprzeczalną zaletą Mitchella okazała się jego punktualność. Otworzyła mu drzwi z uśmiechem.

— Witaj. — Wyglądał nienagannie. Miał na sobie koszulkę bez rękawów, niebieskie džinsy i adidas. Nieoczekiwanie ogarnęła ją ochota, aby dotknąć muskularnych ramion mężczyzny.

— Lubię twoją punktualność. — Złapała torebkę i zamknęła dom. Kiedy się odwróciła, stał już przy niej. Objął ją w pasie i zanim zdążyła cokolwiek zrobić czy powiedzieć, po prostu ją pocałował. Jęknęła,

odruchowo zarzucając mu ręce na szyję. Jego język niemal natychmiast doprowadził ją do wrzenia.

— Wybacz, ale nie mogłem się powstrzymać. — Patrząc jej prosto w oczy, obrysował wilgotne usta opuszką palca. Zakłęła w duchu; skurczybyk wiedział, w jaki sposób rozpalić kobietę. Po raz pierwszy uderzyła ją myśl, że będzie ciężko wytrwać do końca trzynastu randek. — Pojedziemy? Czekają na nas.

— Kto na nas czeka? — Nie zdążyła podnieść torebki, ponieważ zrobił to za nią. Nadal zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

— Niespodzianka. — Roześmiał się, uruchamiając silnik. — Ślicznie wyglądasz.

— Dziękuję. — Usiadła bokiem, by dobrze go widzieć. Zauważyła, jak taksujące spojrzenie brązowych oczu przesunęło się po jej odsłoniętych nogach.

— Skoro wymieniliśmy komplementy, może mi powiesz, co porabiałaś?

— W zasadzie nic szczególnego. Ostatnio sporo pracuję, Ryan co chwilę coś kupuje bądź sprzedaje. Wczoraj wieczorem spotkałam się na drinku z przyjaciółką. A ty? Wspominałeś ostatnio, że masz przerwę w trasie. Na długo?

— Dwa miesiące. Uwielbiam koncertowanie, jednak czasami bardzo tęsknię za Las Vegas, aczkolwiek nie wyobrażam sobie robić niczego innego. — Gdy zatrzymali się na światłach, poświęcił jej pełną uwagę. — Jesteś zadowolona ze swojej pracy? Nie chciałabyś zmienić zawodu?

— Zwariowałaś? — Rzuciła mu pełny oburzenia wzrok.

— Po prostu pytam. Usiłuję się dowiedzieć, dlaczego lubisz to, co robisz.

— Posiadam kontakt z wieloma ludźmi. Moja praca nie polega na samych papierkach. Często jeżdżę z Ryanem i Aaronem w teren, żeby szukać nowych aut. Nie chciałabym pracować w innym zawodzie.

— To wspańale, prawda?

— Nie rozumiem.

— Mówię o tym, że mamy szczęście. Oboje robimy coś, co lubimy. Dlatego uważam, że jesteśmy szczęściarzami — dodał, po czym zamilkł. Kilka minut później dojechali na miejsce. Okazało się, że zatrzymali się pod niewielkim pubem o wdzięcznej nazwie Roxy. Kojarzyła go, trafiła tu raz czy dwa, dawno temu.

— Co takiego niezwykłego znajduje się w Roxy? — spytała, gdy ledwie wysiedli. Jeremy posłał jej zagadkowe spojrzenie.

— Za moment przekonasz się na własne oczy. W samym pubie nic takiego. Chodźmy. — Weszli do środka, gdzie kręciło się już sporo osób. Wewnątrz lokal wcale nie wyglądał na taki mały. Z pewnością pomieściłby z kilkaset, jeśli nie tysiąc ludzi. Jej towarzysz nie poprowadził ich do stolika czy łóży, a w kierunku sceny.

— Dlaczego idziemy w tamtą stronę? — próbowała przekrzyczeć gwar rozmów i śmiechu wokół.

— W porządku, teraz mogę ci powiedzieć. Dziś wieczorem gramy mały koncert. Pomyślałem, że skoro nas nie znasz, może zechcesz zobaczyć na żywo.

— Koncert? — No cóż, takiego obrotu sprawy na pewno się nie spodziewała. Jeremy'emu po raz kolejny udało się ją zaintrygować. Uwielbiała występy. I jeśli chodziło o ścisłość, była ciekawa, jak perkusista sprawdzał się w akcji. — Dostanę specjalnie miejsce?

— Oby kulisy odpowiadały twoim standardom. Lepszej miejscówki nie udało mi się załatwić. — Błysnął uśmiechem i pokazał przepustkę ochroniarzowi, który strzegł wejścia.

— Myślę, że się zadowolę — zażartowała, podążając za nim. Gdy szli korytarzem, z jednego z pomieszczeń wyszło czterech facetów. Od razu poznała pozostałych członków zespołu, w którym występował. Zdążyła sprawdzić ich wczoraj w sieci i zaznajomić się z kilkoma piosenkami.

— Wreszcie jesteś! — wykrzyknął John do Jeremy'ego, jednak swoją uwagę skupił na niej. — Kim jest twoja uroczą towarzyszką?

— To Ellen. Ellen, to John Smith, gitarzysta. — Mitchell natychmiast dokonał prezentacji, wskazując podobnego mu wzrostem mężczyznę

z czerwonym irokezem i czarnymi włosami dookoła. Zarówno Jeremy, jak i John posiadali liczne tatuaże.

— Miło mi cię poznać. — Smith lekko uściśnął jej dłoń.

— To Derek Jones, nasz wokalista. — Ruchem dłoni perkusista pokazał niższego faceta z bardzo krótkimi blond włosami, zaczynającymi się od połowy głowy. Z przodu był łysy. Również zdobiły go tatuaże, chociaż nie w takiej ilości jak Jeremy'ego czy Johna. Przywitał się z nią równie miło jak kolega.

— Cześć, ślicznotko. — Derek obdarzył ją uroczym uśmiechem.

— Chris Williams, basista. — Jeremy skinął na mężczyznę, który miał chyba najdłuższe dredy zrobione na brodzie. Był troszkę wyższy od Mitchella, ale równie umięśniony.

— Hej, Ellen! — Chris zachował się niemniej uroczo od pozostałych.

— A to Tom Brown. Również gitarzysta. — Tom poprzestał na ostrożnym uścisku dłoni i zwykłym „cześć”. — Zaprosiłem Ellen, ponieważ chciałem jej pokazać nasz występ. Nie zna nas.

— To prawda, jednak wczoraj nie potrafiłam oprzeć się ciekawości i wyszukałam w necie kilka waszych piosenek — przyznała bez cienia wstydu. Chłopaki wydawali się mili, nie zdziwiła ich zasłyszana informacja. — Bardzo się cieszę, że Jeremy przywiózł mnie na koncert.

— W takim razie dzisiaj powinniśmy postarać się jeszcze bardziej — odezwał się Derek i poklepał kumpla po ramieniu. — Za chwilę zaczynamy.

— Zaraz do was dołączę. — Kiedy czwórka mężczyzn zniknęła im z oczu, Mitchell zwrócił się do niej: — Staniesz z boku sceny, co zapewni ci doskonały widok na zespół i widownię.

— Nigdy wcześniej nie trafiłam za kulisy, nie licząc małych koncertów w restauracji Ryana — przyznała.

— Tym bardziej mam nadzieję, że dzisiejszy wieczór okaże się dla ciebie niezapomnianym wrażeniem. Dostanę buziaka na szczęście? — zapytał.

— Oczywiście — zgodziła się, po czym uniosła głowę. Zauważyła, że przymykał oczy do pocałunku i w tym momencie postanowiła

zrobić mu psikusa. Ledwie musnęła pokryty kilkudniowym zarostem policzek i się cofnęła. — No co? Poprosiłeś o buziaka. Powinieneś bardziej precyzować swoje życzenia.

— Doprawdy? — Zamierzał coś dodać, lecz wtedy oboje usłyszeli, jak któryś z techników zawołał jego imię. — Muszę iść. Chodźmy.

Cała piątka muzyków zatrzymała się przy wejściu na scenę. Ellen z daleka dostrzegła, że publika aż kipiała od emocji oraz oczekiwania na swoich idoli. Ci wreszcie weszli i zaczęło się show. Takiego pisku i wrzawy dawno nie słyszała. Nawet w lokalu Ryana, choć przeróżne gwiazdy tam przyjeżdżały. Przez chwilę obserwowała tłum i czwórkę członków Black Panther wysuniętych do przodu.

W końcu przeniosła wzrok na Jeremy'ego. Aż zastygła z wrażenia. Sposób, w jaki grał na perkusji, był po prostu niesamowity. Rytm piosenki należał do bardzo szybkich, a mimo to Mitchell ani razu go nie gubił. Wręcz przeciwnie — odnosiło się wrażenie, że to on go nadawał.

Agresywny styl gry z punktu widza wyglądał wyjątkowo, jednak prawdziwy odlot poczuła, gdy skupiła się na jego ramionach. Jęknęła, na szczęście w tym hałasie nikt nie miał prawa tego usłyszeć. Zniechęca ogarnęło ją trudne do opanowania pragnienie. Marzyła, by ich teraz dotknąć. Stanowiły dla niej kolejny słaby punkt. Nie były sztucznie napakowanymi bicepsami, jakie niejednokrotnie widywała u bywalców siłowni. Mitchell okupił je tysiącami godzin gry na perkusji.

Nie umiała oderwać od niego oczu, nawet nie chciała. Czuła niesamowitą przyjemność, że mogła go obserwować. Pomyślała, że potrafiłaby gapić się godzinami. Tylko że wtedy na pewno by mu uległa, o ile nie zaatakowałaby pierwsza. W trakcie grania przeistaczał się w seksualną maszynę, podniecającą aż do granic możliwości.

W pewnym momencie odwrócił ku niej wzrok, a ona wstrzymała oddech. Wydawało jej się, że Mitchell przewiercał ją nim na wylot. Dobrze, że teraz nie mógł zejść ze sceny. Miała pewność, że gdyby spróbował ją w tym momencie pocałować, nie zaprotestowałaby. Zbyt wiele emocji ją wypełniało. W zasadzie powinna się bać, dokąd zaprosi ją na kolejną randkę, ponieważ z jednej na drugą podnosił poprzeczkę.

Nie zauważyła, kiedy koncert dobiegł końca. Cała piątka stanęła przed publicznością, by jej się pokłonić. Chwilę później Jeremy znalazł się tuż obok niej. Ciężko przełknęła ślinę, dostrzegając kropelki potu spływające po jego ramionach, twarzy, wzdłuż szyi i znikające na torsie zakrytym materiałem koszulki.

— Jak było? — spytał. Z trudem popatrzyła mu prosto w oczy. Odniosła wrażenie, jakby ktoś inny przejął kontrolę nad jej ciałem. Pragnęła rzucić się Mitchellowi w ramiona i wycałować go od góry do dołu. Działo się z nią coś niepokojącego. Przecież planowała być twarda. — Ellen?

— Niesamowity koncert. Gdybym wiedziała, że tak gracie, już dawno zainteresowałabym się waszą muzyką. — Po cichu liczyła, że nie domyślił się prawdy. Głównie mówiła o nim, mimo że cały zespół spisał się na medal.

— Aż tak dobrze? — Przez jego samczy uśmiech motyle w jej brzuchu poderwały się do lotu. Do reszty dziś zidiociała. Nie dalej jak dwa dni temu zamierzała trzymać perkusistę na dystans, a dzisiaj najchętniej sama zaciągnęłaby go do łóżka.

— Więcej nie powiem, bo ci ego spuchnie. — Roześmiała się, a on razem z nią. — Naprawdę jestem pod wrażeniem. Byliście świetni i jeszcze raz dziękuję...

— Nie dziękuj. Przywiozłem cię tutaj, bo chciałem, żebyś zapamiętała tę randkę. Co prawda nie spędziliśmy jej tak dosłownie razem, ale pragnąłem pokazać ci tę część mojego życia. Zaczekasz na mnie jeszcze chwilę? Wezmę ekspresowy prysznic i zaraz do ciebie wrócę.

— Jasne, leć. — Musiała chrząknąć, żeby pozbyć się chryпки. Jej wyobraźnia właśnie rozwijała swoje skrzydła. Zaprowadził ją do pokoju, który został przygotowany dla zespołu, po czym wyszedł. Minęło maksymalnie piętnaście minut, gdy pojawił się z powrotem.

— Napijesz się drinka? Zarezerwowałem łóżę, która zapewni nam odrobinę prywatności.

— Twoje fanki mnie nie zlinczują?

— Obronię cię własną piersią. — Mężczyzna, na dowód prawdziwości swoich słów, uderzył się zaciśniętą pięścią w tors.

— Brzmisz dość przekonująco. W takim razie chodźmy. — Podała mu dłoń i korytarzem ruszyli w obranym przez niego kierunku. Jak się okazało, loża perkusisty znajdowała się w chronionej strefie dla VIP-ów. Fani nie mogli do nich podejść.

— Zrobiłem dziś na tobie wrażenie? — Kiedy usiadła wygodnie, Mitchell natychmiast się do niej przysunął.

— A planowałeś je zrobić? — odpowiedziała pytaniem na pytanie. Upiła odrobinę alkoholu, który kelner właśnie przed nią postawił. — Naprawdę potrzebujesz tanich komplementów?

— Miło usłyszeć coś pozytywnego od kobiety, z którą zamierzam chodzić na trzynaście randek. I owszem, jestem łasy na wszelkiego rodzaju pochwały. — Spostrzegła, że przyglądał się jej, jakby była ciekawym eksponatem na wystawie.

— Pewnie słyszałeś już wiele pochlebstw na swój temat. Nie sądzę, aby moje czymś się wyróżniały, ale dobrze. Oglądanie ciebie na scenie to świetnie przeżycie. Od razu widać, że twoja gra wynika z pasji, a nie z przymusu.

— Nigdy niczego nie robiłem z przymusu. Czasami, kiedy patrzę na ludzi, którzy nie mieli tyle szczęścia, co ja czy ty, jest mi ich żal. Nie wiem, czy dałbym radę funkcjonować w takim stanie. — Uśmiechnął się szczerze i wtedy poczuła, że naprawdę go polubiła.

— Rockmani zawsze mają takie mądre przemyślenia? — Wybuchnęła śmiechem, widząc oburzenie malujące się na twarzy Mitchella. — No już, spokojnie. Tylko żartowałam.

— Uważaj, bo będę zmuszony cię ukarać — wyszeptał z ustami bardzo blisko jej własnych.

— Bawisz się w Christiana Greya? — Dziewczyna teatralnie zarzuciła włosami. — Jesteś strasznie nieprzyzwoitym mężczyzną. Chyba powinnam wracać do siebie.

— Wszystko wedle twojego życzenia. — Wstał, a ona razem z nim. Kilka minut później siedzieli w jego samochodzie.

— Dziękuję — odezwała się po kilku minutach milczenia między nimi.

— Za co? — Popatrzył na nią pytająco.

— Za dzisiejszy wieczór. Cudownie się bawiłam. — Nie planowała tak wcześnie kończyć spotkania, lecz bała się, że złamałaby swoje postanowienie. Jeremy zaczął zbyt mocno na nią oddziaływać. Emanował tym wszystkim, co uwielbiała w facetach. Nie rozumiała, co się z nią działo, dlatego zdecydowała się na ewakuację w zacisze swojego domu.

— Dopiero się rozkręcam. — Zastygła, słysząc słowa mężczyzny, bo wypowiedział je tak, jakby składał jej obietnicę. Ta cała gra w trzynastkę randek zaczynała ją ekscytować. Wcześniej próbowała zrazić go do siebie, ale teraz... Sytuacja uległa zmianie. — Dotarliśmy na miejsce.

— Och! — Tylko tyle zdołała powiedzieć, do tego stopnia zatopiła się we własnych myślach. Jeremy pomógł jej wysiąść.

— Zadzwoń do ciebie — obiecał, kiedy zatrzymali się pod drzwiami. Spojrzenie perkusisty pozostało nieodgadnione.

— Dobranoc!

— Dobranoc, Ellen! — Znalazłszy się w środku, usłyszała, jak odjeżdżał. Przygryzła wargę, walcząc z wypływającym na usta uśmiechem. To był naprawdę dobry wieczór.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## Czy masz dziś wolny wieczór? Wolny na... miłość

Ellen Harvelle jest kobietą piękną i inteligentną, do tego z charakterem. Zna swoją wartość i dlatego nie reaguje entuzjazmem na zaloty przystojnego Jeremy'ego Mitchella. Tych dwoje poznaje się w Las Vegas, w klubie organizującym szybkie randki. Jeremy, zarozumiały i bezczelny perkusista w kapeli metalowej, wpadł tu, by znaleźć dziewczynę na jedną noc. Ellen zdecydowała się odwiedzić klub Periscope z zupełnie innego powodu – zbliża się ślub złośliwej kuzynki, na którym panna Harvelle nie chciałaby wystąpić solo. Szuka więc spokojnego mężczyzny, który zechciałby jej towarzyszyć na weselu.

Rozmowa przy klubowym stoliku nie wypada pomyślnie – Jeremy szybko się przekonuje, że jego urok na Ellen nie działa. To nie ten typ kobiety, którą przyszedł poderwać. Dziewczyna przejrzała go od razu, odpowiednio zaklasyfikowała i nie ma ochoty kontynuować tej znajomości. A jednak... Coś się między nimi dzieje. Coś, co każe Jeremy'emu poprosić o kolejne spotkanie. Coś, co zmusza Ellen do tego, by się na nie zgodzić. Pewnego wieczoru o umówionej godzinie Jeremy podjeżdża pod dom Ellen, by zabrać ją na pierwszą z trzynastu randek...

Patroni medialni:

